

„Ruska ku*wa”



W niedzielę (23.10.2022) na twitterowym koncie WarNewsPL opublikowano film, na którym żołnierze ukraińskiej 80. samodzielnej brygady desantowo-szturmowej ze Lwowa śpiewają: „Batko nasz Bandera, Ukraina maty, my za Ukrajinu budem wojowaty”. Film opatrzone następujący komentarzem: *Część ukraińskich oddziałów nadal kultywuje zbrodniarza Stephana Banderę. Mam nadzieję, że po zakończeniu wojny i przegranej Rosji przystąpimy z Ukrainą do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii.*

□□□□

□□ spadochroniarze z 80 samodzielnej brygady desantowo-szturmowej.

Część ukraińskich oddziałów nadal kultywuje zbrodniarza Stephana Banderę. Mam nadzieję, że po zakończeniu wojny i przegranej □□ przystąpimy z □□ do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii.
pic.twitter.com/ruu4tpNfhq

– WarNewsPL (@WarNewsPL1) [October 23, 2022](#)

Jak wiadomo, nadzieja umiera ostatnia. Od kilku dni staram się wytłumaczyć na Twitterze, że po wojnie, bez względu na jej wynik, nie będzie żadnego „rzetelnego procesu wyjaśniania naszej wspólnej historii”, bo każdy Polak, który będzie podnosił temat Rzezi Wołyńskiej domagając się zaprzestania gloryfikacji OUN-UPA, dostanie od Ukraińców kopa w zęby.

Dlaczego? Dlatego, że obecna wojna na Ukrainie umacnia kult Bandery i UPA, a Ukraińcy walczący z Rosjanami są przedstawiani jako spadkobiercy „herojów” z UPA. [Taką narrację przedstawia ukraiński IPN i jest ona przyjmowana z entuzjazmem.](#)

Żołnierze 80. brygady desantowo-szturmowej, śpiewający pieśń „Batko nasz Bandera”, domagają się, aby patronem ich jednostki został dowódca UPA Roman Szuchewycz. Przewodniczący obwodu lwowskiego Maksym Kozыcki poparł ich petycję, w której stwierdzono, że „styl życia i moralne zasady” Szuchewycza są „przykładem do naśladowania” dla ukraińskich żołnierzy. Czy po wojnie jakkolwiek Ukrainiec będzie chciał słuchać o tym, że Szuchewycz odpowiada za bestialskie wymordowanie co najmniej 100 tysięcy Polaków? Oczywiście nie będzie chciał tego słuchać. I nie pomoże to, że obecnie Polska pomaga Ukrainie ze wszystkich sił, a nawet ponad siły. Reakcją na próby „rzetelnego wyjaśnienia naszej historii” może być wyłącznie agresja. Czego bowiem oczekiwać od ludzi, którzy walczą i giną za Ukrainę wierząc, że Bandera to ich „batko”, a Szuchewycz to „przykład do naśladowania”? Właśnie dlatego, że dziś przelewają krew jako „spadkobiercy UPA”, ta ludobójcza formacja staje się dla nich świętością, której nie wolno szargać. Im dalej w las, tym więcej drzew. Nadzieja, że jest inaczej, jest po prostu naiwnością, jeśli nie głupotą.

Powtarzam: nie ma co liczyć na to, że po wojnie Ukraina wycofa się z gloryfikacji OUN-UPA, żeby uszanować uczucia Polaków. Tym bardziej, że część Polaków w ogóle tego od Ukraińców nie oczekuje. Nie wierzycie? A więc informuję, że wielu moich adwersarzy na Twitterze pisze, iż nie należy wracać do Rzezi Wołyńskiej, bo to było dawno, a rozdrapywane ran niczemu dobremu nie służy. Tym osobom starałam się wytłumaczyć, że nie można jednocześnie domagać się ukarania rosyjskich zbrodniarzy wojennych i zamykać oczu na gloryfikację ukraińskich zbrodniarzy wojennych. Oto wpis, który zamieściłam na Twitterze: *Rosyjskie rakiety zabijają ukraińskie dzieci.*

Reakcja polskich ukrainofilów: "Nie wolno zapomnieć o rosyjskich zbrodniach". Ukraińcy wbijali polskie dzieci na sztachety. Reakcja polskich ukrainofilów: "To było dawno. Nie mówmy o tym".

Pod moim wpisem wylał się ściek. Z zamieszczanych komentarzy dowiedziałam się, że jestem „ruską onucą”, „ruską agenturą”, „ludzkim ścierrwem”, „putinofilką”, „chorą kobietą”, „rusofilką”, „debilką jebaną”, „ruskim pryszczem”, „ruską trolownicą”, „idiotką pierdoloną” i „ruską kurwą”. Zresztą pod każdym moim wpisem na temat Wołynia i postępującej banderyzacji Ukrainy wylewa się podobny ściek. Nie informuję o tym po to, żeby skarżyć się na hejt. Informuję o tym, żeby uświadomić Polakom, którzy nie zdają sobie z tego sprawy, z jaką agresją spotyka się w tej chwili przypominanie o ukraińskim ludobójstwie. I to jest bardzo niepokojące zjawisko, przed którym przestrzegałam w felietonie pt. [„Negowanie Rzezi Wołyńskiej polską racją stanu?”](#) opublikowanym w kwietniu 2022 roku. Ostrzegałam wtedy, że Ukraińcy chcą nie tylko polskiego milczenia w sprawie ludobójstwa na Kresach, ale chcą, żeby to ludobójstwo zostało zanegowane. Minęło niecałe siedem miesięcy i brak milczenia na temat Wołynia spotyka się ze stekiem wyzwisk. Wojna na Ukrainie trwa i nic nie wskazuje na to, że prędko się skończy. A kult Bandery i UPA rozkwita podlewany krwią ukraińskich żołnierzy. Im więcej Ukraińców zginie na tej wojnie wierząc, że naśladują „herojów” z UPA, tym mocniejsze będzie przywiązanie Ukrainy do tego kultu po wojnie. Tak to działa.

Nie domagam się, aby dzisiejsi Ukraińcy odpowiadali za winy swoich przodków. Domagam się wyłącznie tego, żeby zaprzestali gloryfikowania zbrodniarzy. I trzeba o tym mówić cały czas, nawet jeśli grożą za to wyzwiska lub oskarżenia. Tymczasem w odpowiedzi na mój wpis na Twitterze, w którym stwierdziłam, że „wystarczająco wielu Polaków wie o ukraińskim bestialstwie, aby nie pozwolić na zrobienie z Polski banderlandu, a im bardziej Wołyń będzie zamilczany, tym bardziej będziemy

nagłaśniać prawdę o ukraińskim ludobójstwie na Polakach”, poseł PiS Jan Mosiński napisał: „Mam wrażenie, że Pani chodzi o co innego”. O co? Tego nie napisał. Ale mogę się domyślać. Standardowe oskarżenie, które słyszą Polacy przypominający dziś o Wołyniu, to oskarżenie o rozpowszechnianie rosyjskiej propagandy lub nawet agenturalna działalność na rzecz Rosji. Te oskarżenia świetnie współgrają z ukraińską polityką historyczną, według której zohydzanie wizerunku UPA to dzieło rosyjskiej propagandy. UPA ma być czysta, nieskalana, bohaterska i godna naśladowania. Kto twierdzi inaczej, ten „ruska kurwa”.

Po raz kolejny ostrzegam, że milcząca polska zgoda na umacnianie się kultu Bandery i UPA na Ukrainie jest nie tylko niemoralna, ale w dłuższej perspektywie stanowi zagrożenie dla Polski. Nie wiem, czy Polacy, wyzywający mnie od „ruskich kurew” za przypominanie o zbrodniczym obliczu OUN-UPA, zdają sobie sprawę, że przyzwalając na banderyzację Ukrainy Polska *de facto* godzi się na szarganie pamięci tych Ukraińców, którzy [z narażeniem życia ratowali Polaków podczas Rzezi Wołyńskiej](#). Tym samym wysyłany jest sygnał, że niepotrzebnie się narażali i niepotrzebnie ginęli broniąc Lachów. Premiowana jest postawa przeciwna, czyli „rezać Lachów”. I proszę mi nie mówić, że tak nie jest, bo dziś Ukraińcy nie kojarzą UPA z ludobójstwem na Polakach. Jeśli kiedykolwiek mamy „przystąpić z Ukrainą do rzetelnego procesu wyjaśnienia naszej wspólnej historii”, to trup musi wypaść z szafy. I co wtedy powiemy? Że zgadzaliśmy się na kłamstwa, aby tylko Ukraińcy z ochotą szli na front i ginęli w wojnie z Moskalami? A teraz żądamy, żeby się pokajali i przyznali, że ich bohaterowie to ludobójcy. Wiecie, co odpowiedzą? Odpowiedzą: Idi na chuj! Na własne życzenie hodujemy potwora, który w końcu pokaże nam zęby.

[Katarzyna Treter-Sierpińska](#)

Toksyczna triada czyli jak nam służą korporacje

Recepta na wczesną śmierć: Korporacyjna żywność, korporacyjne leki na receptę i finansowane przez korporacje szczepienia to triada toksyczności

Czy jesteś jedną z tych osób, które wchodzą do sklepów spożywczych i przechadzają się „korporacyjnymi alejami” zastanawiając się, co kupić na śniadanie, obiad czy kolację? A może przyrządzasz jakieś desery lub jedziesz na wycieczkę i próbujesz zrobić zapasy smakołyków. Aleje korporacyjne to wszystkie te, które biegną przez środek sklepu, gdzie wszystko jest w pudełkach, puszkach i opakowane, wypełnione dodatkami i konserwantami, z których prawie wszystkie są toksyczne dla ludzi, ale ilu o tym wie?

Być może jesteś również jednym z tych konsumentów, którzy kupują w aptece „leki” dostępne bez recepty (OTC) i „środki” na przeziębienie, alergię, grypę i wszelkiego rodzaju toksyczne produkty łagodzące objawy.

Amerykanie zażywający leki na receptę są uwięzieni w błędnym kole i pozostają najbardziej poszkodowanymi na zdrowiu ludźmi na świecie

Prawie wszyscy Amerykanie, którzy biorą leki na receptę, biorą również wszystkie „zalecane” szczepionki CDC i NIE jedzą czysto [ang. *clean*, tu w znaczeniu ‘zdrowo’ -tłum.]. Jest to „recepta” na nędzny „los” opieki nad chorymi, która zajmuje się jedynie objawami chorób i zaburzeń spowodowanych

bezpośrednim spożyciem chemicznej żywności, leków syntetycznych i śmiertelnych szczepionek. Ci ludzie nie zwracają uwagi na wszystkie korporacyjne CHEMIKALIA, takie jak pestycydy w produktach i nieprzywierające naczynia kuchenne, które uwalniają chemikalia [PFOA](#) do żywności.

A więc zaczyna się przed urodzeniem, ponieważ wiele matek jest oszukiwanych przez amerykańskie 'korporacyjne' traktowanie nienarodzonych dzieci, jak również noworodków. Ich małe ciała zostają zaatakowane toksynami zawartymi w szczepionkach, w tym truciznami metali ciężkich, formaldehydem, genetycznie zmodyfikowanymi wirusami i bakteriami, a teraz z powodu „Covid”, śmiertelnościami [prionami białka kolczastego tworzącymi skrzepy](#).

Nawet ciężarne matki otrzymują leki na receptę, które powodują przerażające skutki uboczne, problemy z krwią, problemy z białymi krwinkami, nieprawidłowe działanie układu odpornościowego, ciężkie alergie i wiele innych. Następnie noworodkom od razu podaje się szczepionki i karmi „formułą” dla niemowląt, która zawiera przetworzone śmieciowe produkty spożywcze, genetycznie modyfikowane oleje sojowe i kukurydziane, substancje stałe, cukry i alergeny. To wszystko prowadzi do [cukrzycy i nowotworu](#).

Większość dzieci i nastolatków może regularnie kupować fast foody, zamawiać pizzę, jeść całe kanapki i przekąski zawierające substancje rakotwórcze, których nawet szczury i karaluchy nie powinny spożywać. Dwóch na trzech Amerykanów doprowadza do dewastacji swojego stanu zdrowia, zażywając toksyczne lekarstwa (i zastrzyki) i jedząc żywność z dodatkiem chemikaliów przy każdym posiłku, napoju i każdej przekąsce. Następnie wszystkim przepisują łagodzące objawy, które nigdy nie rozwiązują problemu u źródła, ponieważ żadnemu lekarzowi w Ameryce nigdy nie wolno wskazać, że toksyczne szczepionki, żywność i same lekarstwa, które przepisują, powodują jeszcze gorszy uszczerbek na zdrowiu. To przepis na katastrofę.

Internetowa cenzura ważnych informacji jest głównym powodem, dla którego ponad 200 milionów Amerykanów tkwi w triadzie trujących nawyków konsumpcyjnych. Cenzura przez pomijanie kluczowych badań trzyma *lemingi* [sheeple] w chorobie i ciemnocie. Dlatego wszyscy oni BAGATELIZUJĄ szkody na zdrowiu powodowane przez żywność, lekarstwa i szczepionki. Tu i ówdzie słyszą historię o paru ludziach, którzy być może mieli kiedyś reakcję alergiczną na coś tam, ale okazało się, że nic im nie jest.

To narracja zatytułowana „złów i wypuść” [catch and release]. Farmacja i media głównego nurtu wyjaśniają kilka przypadków katastrof, a resztę ukrywają, cenzurują, zakazują i usuwają z historii. Jeśli tłum połapie się, że wszyscy są [medycznymi świnkami morskimi](#) doznającymi cierpień ze strony triady trucizn, może zaistnieć szansa na wyrwanie się z tego hipnotycznego transu.

[Źródło](#)

Dlaczego Izrael nie pomoże Ukrainie?



Izrael jako jedno z niewielu państw przyporządkowywanych do tzw. Zachodu, mimo swego niezachodniego położenia geograficznego, ewidentnie wyłamuje się z rusofobicznego

szeregu.

Przyjął on bowiem postawę neutralną, tj. ucieka się do nic niewnoszących oświadczeń o charakterze czysto dyplomatycznym, iż jest zaniepokojony wydarzeniami rozgrywającymi się na Ukrainie, a w najbardziej radykalnych – w jego mniemaniu – okolicznościach potępia przykładnie Rosję za wdrożenie środków twardych kremłowskiej polityki zagranicznej.

Żelazna Kopuła

Wielu komentatorów, jak i specjalistów, wręcz domaga się reakcji Izraela na postępowanie Rosji wobec Ukrainy, tj. oczekuje, iż Jerozolima wspomże Kijów pod względem przede wszystkim militarnym. Otóż wedle mojej hipotezy nie stanie się tak z prostej, aczkolwiek wartej szerszego omówienia, przyczyny. Nie będę wspomagała się w tym miejscu polityką historyczną, gdyż omawiałam ją na łamach swoich artykułów, zarówno publicystycznych, jak również naukowych, w stopniu wystarczającym, toteż, aby nie zanudzić Czytelnika, skupię się na polityce bezpieczeństwa Izraela i jak ma się ona do rozwijającej się sytuacji na Ukrainie.

Zacząć należy od stosowania przez Izrael tzw. Żelaznej Kopuły, której mocy może on używać innym podmiotom politycznym pod warunkiem, iż dwa państwa kontrolujące jej działanie wyrażą zgodę na tego typu „pożyczkę”. Potrzebne jest bowiem na to przyzwolenie Izraela i USA jednocześnie. W tym wypadku nie zachodzi taka pożądana korelacja, gdyż o ile USA wyraziłyby z pewnością tego typu życzenie, tak Izrael nie zamierza się zgodzić na użyczenie swej superbroni defensywnej Ukrainie.

Izraelskie drony dla Gruzji

Podobnie rzecz ma się w wypadku handlowania bronią izraelską, która w istocie jest po prostu bronią NATO. Wprawdzie Izrael otrzymuje na jej zakup niemałe środki od swego zaoceanicznego

protektora, lecz musi spożytkować je w niemal w całości na uzbrojenie wyłącznie produkcji amerykańskiej. Pokazuje to, ni mniej, ni więcej, kompletną zależność otrzymywanych środków na izraelską armię od amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego. Właściwie nie ma tu mowy o jakiegokolwiek dywersyfikacji czy samodzielności. Ponadto, znając dotychczasowe ukraińskie tendencje do odsprzedawania otrzymywanej od Zachodu broni, z pewnością również ta izraelska ostatecznie trafiłaby w ręce rosyjskie, a to oznaczałoby, że Rosjanie zapoznaliby się w pełni z rozwiązaniami technologicznymi Izraela i USA. W rzeczy samej już tak się dzieje poniekąd, ale po cóż więcej przysparzać sobie problemów, niż jest to konieczne? Już podczas wojny rosyjsko-gruzińskiej rosyjskie wojska zdobyły nowe typy uzbrojenia izraelskiego, a precyzyjniej ujmując – wówczas będące swego rodzaju nowinką – drony bojowe. W owych teoretycznie niesprzyjających okolicznościach narodziła się zresztą kooperatywa rosyjsko-izraelska w produkowaniu tych latających maszyn do zabijania.

Z dała od konfliktu

Kolejna kwestia jest moim zdaniem nawet znacznie istotniejsza niż zwykły lęk przed odsprzedawaniem broni Rosjanom przez do szpiku kości skorumpowane wojska ukraińskie. Otóż Izrael ze względu na swoje położenie geograficzne oraz fakt, iż jest zdecydowanie odmiennym państwem, wręcz wrogiem z punktu widzenia swoich sąsiadów, a także ogółem rzecz biorąc sojuszników rosyjskich, nie może doprowadzić do sytuacji, w której będą oni mieli szansę i przyzwolenie swego wielkiego moskiewskiego protektora na przypuszczanie na siebie ataków.

Należy bowiem dostrzec, iż mimo amerykańskiej protekcji i niejako nacisków elit władzy amerykańskiej, Izrael jest zmuszony radzić sobie z prowadzeniem samodzielnej polityki eksportu własnej broni. Mimo wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej, dotychczas nie doszło – przynajmniej według oficjalnych źródeł informacji – do przekazania uzbrojenia

stronie ukraińskiej, mimo wielu izraelskich obietnic. Można mniemać, iż jest to objaw niezwykle ostrożnej i wyważonej polityki zagranicznej prowadzonej przez Jerozolimę, która pragnie, aby nie być postrzegana jako jednoznaczny sojusznik, czy nawet stronnik konfliktu, który nie dotyczy go bezpośrednio.

Otoczeni przez sojuszników Moskwy

Dodatkowo strona izraelska obawia się, że takim zabiegiem zdołałaby znacznie pogorszyć swoje relacje z Rosją, która w ramach tak zdecydowanego izraelskiego wsparcia dla Ukrainy mogłaby pomóc zbudować Iranowi wyrzutnie rakietowe w Syrii, co uczyniłoby z tego miejsca doskonałym do przeprowadzania ataków na cele izraelskie. Izraelscy dyplomaci podkreślają, że bez dobrych stosunków z Rosją bezpieczeństwo Izraela byłoby szczególnie zagrożone, bowiem wyłącznie Rosja ma realną siłę oddziaływania zarówno na syryjskiego prezydenta, jak również na sam Iran. Rosja ponadto pozwala Izraelowi na dokonywanie ataków na cele w Syrii jednakże wszystko to odbywa się pod wyraźną protekcją oraz wiedzą strony rosyjskiej, która w pełni kontroluje syryjską przestrzeń powietrzną. Cele izraelskie są dokładnie sprecyzowane, dotyczą przede wszystkim siedzib wrogiego im Hezbollahu oraz radykalnie antysyjonistycznie nastawionych formacji islamistycznych.

Dodatkowo nie może dojść do sytuacji aby rosyjski żołnierz lub cel został w jakikolwiek sposób dotknięty – często wspólnie skoordynowanymi z Rosją w niemałym stopniu – izraelskimi atakami rakietowymi. Mogłoby to bowiem skutkować reakcją Moskwy w znacznie radykalniejszej odsłonie i oznaczałoby, iż jest ona w stanie konfliktu z samym Izraelem. Małe państwo żydowskie, otoczone przez samych wrogów, nie mogłoby już liczyć ani na ochronę rosyjską, ani na jakiekolwiek próby znoszenia przez nią radykalnie antyizraelskich reakcji państw ościennych względem Izraela.

Strzeżona wyjątkowość

Kolejną interesującą kwestią jest fakt, iż rząd izraelski, co symptomatyczne, doskonale zdawał sobie sprawę z sytuacji, jaka ma powstać, bowiem przystąpił on do organizowania emigracji ukraińskich Żydów do Izraela już w styczniu br. Zachęcanie oraz pomoc w dokonywaniu nowej *aliji* przy pomocy Agencji Żydowskiej odbywało się zatem już nawet miesiąc przed (a może nawet znacznie wcześniej) inwazją rosyjską na teren wschodnich, niesubordynowanych względem kijowskiego centrum republik Ukrainy. Należy przy tym podkreślić, iż Żydzi, zamieszkujący tamten rejon mimowolnie byli ofiarami okrutnej, niesprawiedliwej i dyskryminującej polityki siłowej asymilacji elit władzy z Kijowa. Mamy zatem do czynienia z dużą grupą zubożałych, zmęczonych trudnym życiem Żydów ze wschodniej Ukrainy. Uciekają jednakże nie tylko tego typu osoby. Z paszportami do izraelskiej ambasady spieszą również Żydzi z okazałymi majątkami, pragnący w miarę swych możliwości ochronić chociaż część własnego dorobku. W rzeczy samej kłóci się to z hipotezą o budowie tzw. niebiańskiej Jerozolimy na Ukrainie, która wciąż zagrożona jest jakimś skażeniem nuklearnym (niezależnie, czy na skutek wybuchu bomby jądrowej, czy awarii jednej z elektrowni atomowych leżących na Ukrainie). Któż bowiem chciałby zamieszkiwać, czy inwestować w teren w tak ogromnym stopniu zniszczony i wyjąłowany wojną czy sporami etnicznymi?

Nawet rządy żydowskiego pochodzenia prezydenta Ukrainy zdają się nie pomagać w zaistniałej sytuacji. Wbrew pozorom, jego osoba nie należy do powszechnie szanowanych w Izraelu a wśród diaspory żydowskiej, jeśli nie jest traktowany z politowaniem, to zdecydowanie nie może liczyć na poważne podejsście, czy stanowić jakiegokolwiek punktu odniesienia. Nie sprzyjają sytuacji również nieostrożne wypowiedzi samego **Wołodymyra Zełeńskiego**, który podczas swojej marcowej wizyty w Izraelu przed zgromadzonym Knesetem porównał sytuację w swoim kraju do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”, co spotkało się

z ostrym sprzeciwem oraz krytyką nawet samego premiera **Naftaliego Benetta**. Naruszył on bowiem wręcz rodzaj *sacrum* żydowskiego, które nie powinno być zdaniem Żydów i Izraelczyków porównywane z czymkolwiek innym. W tym miejscu należy przyznać samym oburzonym rację, gdyż wyłącznie zabieg uczynienia z danej tragedii narodowej wyjątkowego wydarzenia gwarantuje nietykalność Izraela, jak również wzbudza respekt postronnych. Powinniśmy my, Polacy, wziąć być może przykład z Żydów pod tym względem (jak i wieloma innymi) w kontekście usilnego naciskania na organy społeczności międzynarodowej w sprawie Katynia. Czyż nie zasługuje on bowiem na szczególne potraktowanie, a nie uznanie jako jednego z wielu aktów ludobójstwa, jakie miały miejsce w historii świata?

Izraelski realizm

Zatem, mimo żydowskiego pochodzenia samego ukraińskiego prezydenta (czy raczej możemy mówić tutaj o tożsamości radziecko-żydowskiej ze względu na czas urodzin prezydenta Ukrainy), nie mamy do czynienia ze zdecydowanie antyrosyjskim nastawieniem Jerozolimy. Nie leży to bowiem w najmniejszym stopniu w interesie Izraela ze względów choćby bezpieczeństwa, wynikających z jego położenia geograficznego. Narażenie Jerozolimy na jakiekolwiek pogorszenie relacji z Rosją wzmocniłoby siły niesprzyjające Izraelczykom, a nawet dałyby asumpt do przygotowania nań skoncentrowanego ataku militarnego. Wbrew pozorom, to właśnie stacjonowanie sił rosyjskich w Syrii oraz ciągły kontakt Kremla z Teheranem gwarantuje Izraelowi możliwość stosunkowo spokojnego bytowania, jak również likwidowania wybranych przez niego celów bez negatywnej reakcji otoczenia. Można w rozmaity sposób moralny rozważać wyżej poruszone kwestie, lecz polityka rządzi się prawami zgodnymi z realistycznym podejściem do bieżących wydarzeń; triumfuje w niej cynizm, ale przede wszystkim zmysł szachisty, którego brakuje naszym elitom władzy.

Przepędźmy „lesbijkę” Velmę i czarnoskóre syrenki



Zachodni Internet obiegnęła ostatnio informacja, jakoby w najnowszym filmie o przygodach psa Scooby-Doo, jedna z głównych bohaterek tej jankeskiej kreskówki – niejaka Velma, miała zostać „ujawniona” jako „lesbijka”. Nie jest to oczywiście pierwszy tego rodzaju przypadek w jankeskiej popkulturze: odniesieniami do seksualnej patologii w ostatnich latach „inkrutowany” jest praktycznie każdy produkt przemysłu filmowego z USA.

Sączenie trucizny

Nie ma sensu rozwodzić się tu nad faktami wielokrotnie już podnoszonymi przez konserwatywnych krytyków tego procederu. Nieustanne epatowanie patologią ma na celu znieczulenie wobec niej odbiorców przekazu, przyzwyczajanie ich do patologii i oswojenie z nią. Nie ma sensu tej tezy udowadniać, ponieważ do takich właśnie intencji przyznają się sami autorzy epatowania patologią i ich liberalni i socjaldemokratyczni kibice.

Powtórzeniem truizmu będzie też przypomnienie tu, że aksjologiczne zrównanie zachowań nieadaptacyjnych (np. zboczeń

seksualnych) z adaptacyjnymi relatywizuje wartość tych pierwszych i w konsekwencji osłabia przywiązanie do nich. Nie jest przypadkiem że rozkład męskości, kobiecości, rodzicielstwa i małżeństwa idą w parze z propagowaniem patologii przez zalewającą nas zachodnią popkulturę.

Zwróćmy jednak uwagę, że problem z zachodnią popkulturą nie polega jedynie na epatowaniu zboczeniami – obecnie też, jak widać, najmłodszych. Do kategorii promowania patologii zaliczyć też bowiem wypada zalewanie nas od lat scenami seksu, wątkami promiskuityzmu, nagością oraz propagowanie bezwstydu. Dziś System znalazł się na etapie demoralizowania naszych dzieci, wcześniej jednak zdemoralizował (nauczył bezwstydu i rozwiązłości) nasze kobiety, wszystko to zaś było możliwe, gdyż u samego początku my-mężczyźni zdemoralizowaliśmy się sami, nie szukając już spełniania w budowie i prowadzeniu rodziny lecz w rozpuście i hedonizmie.

Wymienione tu motywy wywierają na prężność i zdrowie rasy wpływ równie korozyjny jak propagowanie zboczeń. Kto wie, czy nurt ten nie jest nawet bardziej niebezpieczny, ponieważ obyczajowe rozprężenie, zamykające się w granicach właściwie ukierunkowanych popędów, jest dla zdrowego psychoseksualnie człowieka bardziej kuszące i łatwiej przyswajalne.

Degeneracja rasy

Skutkami takiego rozprężenia jest rozkład społeczeństwa z jego strukturami i instytucjami oraz rozkład osoby ludzkiej, która traci „wewnętrzną sterowność” i „dezagreguje” się, gdy jej psychika i cielesność tracą umocowanie na duchowej osi metafizycznej, psychika i wola degenerują się zaś i stopniowo zanikają, osunąwszy się ku czysto cielesnym odruchom i popędom.

Produktami demoralizacji przez System są więc słabi, mięczakowaci i całkowicie zewnątrzsterowni mężczyźni. Są nimi również słabe, pozbawione poczucia godności i własnej wartości

kobiety. Ani ci pierwsi ani te drugie nie są organicznymi, wewnętrźnie zintegrowanymi i samosterownymi osobami. Nie są zatem zdolni do reprodukcji demograficznej, materialnej ani kulturowej. Wewnętrznie zdezorganizowana i „niestabilna” jednostka nie może stać się oparciem, wzorem ani przewodnikiem dla innych. Niemożliwy staje się proces wychowania, spłodzone dzieci wyrastają więc na pod względem osobowym kalekie, niedorozwinięte lub zwyrodniałe.

Nie mogą komponować zatem organicznego społeczeństwa. Dotknięty taką demoralizacją etnos traci swoją prężność, dynamizm, zdrowie i siłę. Dokonuje się jego swoisty „kolaps” wewnętrzny, załamanie się jego wewnętrznej struktury duchowej, w następstwie czego zanika jego żywotność i dany lud stopniowo obumiera, wyczerpując z czasem także swoje siły w zakresie płodności i wytwórczości materialnej oraz myśli. Nieprzypadkowo, będąca obecnie na tym etapie zachodnia Europa szczycić się może wyraźnie mniejszą niż jeszcze wiek temu liczbą patentów, nagród Nobla, wynalazków, czy wielkich firm i znanych marek.

„Melting pot”

Kombinując tymczasem poniekąd dotychczas poruszone wątki, stwierdzić należy, że motywy rozkładowe sączone nam przez zachodnią popkulturę nie ograniczają się bynajmniej do sfery erotyki, obyczajowości i moralności seksualnej. Od kilku co najmniej lat epatowani bowiem jesteśmy nachalną propagandą etnicznego metysażu. W jankeskiej kinematografii mamy już czarnoskórych bogów greckich i germańskich, mamy ciemnoskóre postaci z europejskiej mitologii (syreny, elfy), w Polsce – gdzie ciemnoskórych obecnych jest bardzo niewiele – mamy wszechobecne plakaty, billboardy, reklamy i okładki czasopism z ciemnoskórymi lub wręcz zawierających mniej czy bardziej wyraźne sugestie relacji seksualnej pomiędzy czarnoskórym mężczyzną a kobietą o białej skórze (praktycznie nigdy odwrotnie).

Słabe kobiety

Innym motywem do którego wielu z nas już niestety „przywykło” a przed którym warto przestrzec, jest epatowanie nas w jankeskiej kinematografii i grach komputerowych postaciami „silnych kobiet”, występujących zresztą zazwyczaj na tle słabych mężczyzn. Ta feministyczna inwersja przeniknęła już tak głęboko, że reprodukować ją zaczęli rodzimi twórcy „grafik patriotycznych”, nadruków na koszulkach, a nawet młodzieżowe organizacje nacjonalistyczne i grupy rekonstrukcyjne, posługujące się motywami (mocno zazwyczaj obnażonych) kobiet przebranych za żołnierzy i w tego typu aranżacjach fotografując też swoje działaczki.

Wyżej opisany fenomen maskulinizacji kobiet jest zresztą jedynie aspektem odejścia od separacji płci, czego następstwem musiały stać się oczywiście stopniowa osmoza „genderów” i będące jej rewersem stopniowe zanikanie odrębnych tożsamości płciowych. Finałem oczywiście nie jest wychowanie „silnych kobiet”, tylko bezforemny i wewnętrznie zatowarzyszony tłum zagubionych, słabych kobiet i mężczyzn, pozbawionych oparcia w swojej tożsamości.

Siłę buduje się bowiem nie poprzez odejście od tożsamości własnej na rzecz udawania kogoś innego, tylko poprzez pogłębienie własnej tożsamości i jej pielęgnację. Dobry kierunek wskazuje tu współczesnym kobietom choćby jungowska psycholog i badaczka mitów Clarissa Pinkola Estés w swojej najnowszej książce „Oswobodzenie Silnej Kobiety”, będącej swoistym hymnem na cześć Wielkiej Matki (odnajdywanej w figurze Matki Boskiej z Guadelupe), czy też ewokacją tego archetypu (jej poprzednie prace – „Biegnąca z wilkami” oraz „The Dangerous Old Woman” odnoszą się odpowiednio do archetypów Dzikiej Kobiety-dziewczyny-kobiety „białej” i Wiedźmy-Staruchy-kobiety „czarnej”).

Wschód przeciw Zachodowi

Formułując odpowiedź na wyzwanie rzucone nam przez westernizację i będące jej składową treści rozkładowe, nie możemy się jednak ograniczać do wskazania tego, co słuszne. Wyzwanie to bowiem jest wyzwaniem kompleksowym, rzuconym w różnych formułach z różnych krajów kolektywnego Zachodu. Najpoważniejszym jest oczywiście wyzwanie jankeskiej popkultury, będącej w istocie nurtem antykulturowym. Nie zapominajmy jednak, że patologia (szczególnie seksualna) jeszcze większe natężenie i wyższy poziom zwyrodnienia osiąga we wlewających się do naszego kraju, co prawda dużo mniejszymi strumieniami, kulturach francuskiej i japońskiej. Erotomańskie i matriarchalne treści od dekad są treścią popkultury włoskiej. Największym „eksporterem” relatywistycznej antyfilozofii i idei są zaś dzisiejsze Niemcy i cała „antyfaszystowska” zachodnia lewica.

O ile zatem w odniesieniu do przestrzeni światopoglądowej czy tym bardziej naukowej nie jestem zwolennikiem cenzury, o tyle zasadna byłaby, moim zdaniem, na poziomie państwowym cenzura obyczajowa oraz mająca chronić treści naszej kultury i język przed splugawieniem i zanieczyszczeniem przez Zachód. Cenzurę taką (w różnym natężeniu i o różnym zasięgu) stosują wszystkie dążące do emancypacji lub zachowania swojej niezależności od Systemu i tożsamości cywilizacyjnej ośrodki siły: państwa islamskie, Indie, Chiny, Indonezja, niepodległa Korea, a wycinkowo nawet Rosja i Francja (ustawa Taubona).

Po drugie, niewątpliwie „ustawione do pionu” muszą być zachodnie (choć zarazem działające w skali globalnej) korporacje i platformy społecznościowe, nagminnie depczące polską aksjologię i ograniczające swobodę debaty publicznej i demonstrowania zdrowego światopoglądu przez narzucanie zachodniej poprawności politycznej i propagowanie zachodniej antykultury. Przykłady (świetnie opisane przez Shoshanę Zuboff) Unii Europejskiej i Chin ale też państw takich jak

Australia, Kanada czy Niemcy, pokazują że rzekomo wszechpotężne korporacje transnarodowe zaskakująco łatwo ulegają woli państw. Giganci tacy jak Facebook czy Google szybko idą na kompromisy wobec zdecydowanie wyrażonej woli politycznej, popartej odpowiednią kampanią informacyjną. Jeszcze łatwiej idzie z podmiotami z bardziej tradycyjnych gałęzi gospodarki, którym choćby Pekin bez problemu dyktuje warunki działania na swoim rynku lub ją całkowicie blokuje. Gdyby UE nie znajdowała się pod wojskowo-politycznym butem USA mogłaby to robić równie skutecznie.

Nawet jednak w skali państwa narodowego, gdyby choćby rząd PiS miał ułamek tej woli politycznej którą ma choćby rząd Węgier, poradziłby sobie różnymi Fundacjami Sorosa, dyktatem jankeskich koncernów farmaceutycznych, uniemożliwiłby kłamliwą propagandę jankeskich firm szczepionkowych, czy nie pozwoliłby Facebookowi dyktować co Polacy mogą na nim pisać w swoim kraju. Niewątpliwie jednak, siła głosu politycznego wobec kapitalistycznych potentatów wzrasta wprost proporcjonalnie do siły nabywczej danego rynku. Polska jest państwem średniej wielkości, zatem nawet bogacąc się i zachowując stabilność demograficzną, nie osiągnie nigdy „masy cięższej” porównywalnej do imperiów-cywilizacji pokroju Indii lub Chin, wobec których zachodnie korporacje okazują się bezbronne.

W tym kontekście, skoro zachodnia Europa jest, jak wspomnieliśmy, jednym ze źródeł rzuconego nam wyzwania nihilizmu, znaczenia nabiera eurazjatycka konstrukcja pankontynentalna. Gdyby Polska znalazła się w przestrzeni gospodarczej, ale też infrastrukturalnej, komunikacyjnej i politycznej eurazjatycko-azjatyckiej masy lądowej (Szanghajska Organizacja Współpracy, Nowy Jedwabny Szlak, Azjatycki Bank Rozwoju itp.), można by myśleć o wielostronnych porozumieniach wymierzonych w dyktat zachodniego kapitału i mających stworzyć kontynentalną przestrzeń i informacyjno-cywilizacyjną chronioną przez zachodnimi prądami rozkładowymi.

Gdyby udało się wkomponować nasz kraj w tę wielką azjatycką i

wschodnią przestrzeń, rozciągającą się gdzieś od Odry po Władywostok i półwysep koreański oraz od śródziemnomorskich wybrzeży Turcji i Syrii oraz półwyspu arabskiego po Nową Gwineę, możliwe stałoby się powołanie alternatywnych dla jankeskiego Internetu sieci informacyjnych, komunikacyjnych, rozliczeniowych etc. Jakiegoś alter-Internetu, alter-Oscarów, alter-Nobli, alter-Facebooka. Zaistniałyby po prostu odpowiednie warunki co do skali. Dlatego właśnie geopolitycznie musimy popierać projekt eurazjatycki.

Uniezależnienie się od Systemu

Do realizacji tych wszystkich rozwiązań musielibyśmy jednak zdobyć władzę polityczną w państwie. Dopóki tak się nie stanie, stosować powinniśmy – z konieczności mniej szczerą – kwarantannę osobistą. Telewizji nie musimy oglądać. Nie musimy wykupować abonamentu Netflix. Nie musimy w ogóle oglądać współczesnej zachodniej kinematografii ani czytać propagowanej przez establishment zachodniej (post)literatury. Nie musimy uczestniczyć ani w zdegenerowanej zachodniej popkulturze, ani w równie zdegenerowanej zachodniej kulturze wysokiej. Nie musimy nawet mieszkać w miastach-mrowiskach by być tam urabiani na człowieka ściółkowo-klatkowego w pluszowych klatkach konsumpcjonizmu i poprawności politycznej.

Na szczęście, wciąż niezakazane i dostępne pozostają dzieła kultury i popkultury z czasów gdy nie była ona jeszcze tak zdegenerowana jak dziś. Co prawda, coraz trudniej do nich dotrzeć, coraz częściej też próbuje się ich jednak zakazywać (książki Karola Maya w Niemczech) lub zniekształcać wedle współczesnych wymogów („W pustyni i w puszczy”, cykl o Tomku Wilmowskim w Polsce). Internet wciąż jednak nie jest ściśle kontrolowany i zachowały się w nim wystarczające zasoby klasycznej kultury zachodniej, by dało się do nich dotrzeć – do filmów, książek, dzieł sztuk pięknych. Jest ich wystarczająco dużo, by życie zająć sobie obcowaniem z tym co nas wzbogaca, a nie z tym co nas truje.

Nie należy poddawać się presji FOMO (Fear of Missing Out) i bać się ignorowania wytworów współczesnej degrengolady – „nie bicia na bieżąco”. Znajomość klasyki, bez konieczności podpierania się doświadczeniami z nurzania się w kloace współczesnej antykultury, wbrew temu co się nam wmawia, zapewnia jak najbardziej status „człowieka światowego” i osoby kulturalnej, pozwalając odpowiednio funkcjonować nawet we współczesnym towarzystwie. Należy za to uczyć się języków, by móc dokopać się do tego, do czego dotrzeć warto. Przynajmniej, dopóki w Systemie pozostają jeszcze niezatałatane szczeliny.

Wyższym poziomem zaawansowania będzie oczywiście dotarcie do dzieł autentycznie tradycyjnych – nie „klasycznie-zachodnich” ale właśnie tradycyjnych. Wyjście z zaścianka cywilizacji zachodniej, by zapoznać się z dziedzictwem ludzkości. Mity, wielkie dzieła filozofii i literatury, choćby takie jak te wydawane niegdyś w naszym kraju w serii „Bibliotheca Mundi”, są ogólnie dostępne w Internecie w różnych językach. Dotrzeć udaje się też niekiedy do dzieł kinematografii krajów Europy Wschodniej (nie tylko Rosji ale też Macedonii, Bułgarii itd.), Iranu, Turcji itp. Podziwiać możemy – w Internecie, w książkach lub podczas podróży – dorobek sztuk pięknych i często równie kunsztownej sztuki użytkowej różnych kultur i cywilizacji tradycyjnych. To wszystko bardziej warte jest naszego czasu, niż trucie się współczesną jankeską i w ogóle zachodnią popkulturą.

Największą wartość miałyby oczywiście samodzielne tworzenie sztuki, restytucja tradycyjnych sztuk, rytuałów i rzemiosł. Coś, co choćby w Anglii historycznie animował William Morris i jego Arts and Crafts Movement, współcześnie zaś – przez większość swego życia – obecny król Wielkiej Brytanii. Nie musi to być, rzecz jasna, od razu sztuka wysoka, jeśli komuś nie staje talentu. Wystarczy niekiedy wyrzeźbić posąg Świętowita w drewnie jabłoni. Albo zrobić etnicznej wycinankę lub haft. Jak powiada popularny ostatnio „coach” Jordan Peterson, fundamentalną zmianę zacząć należy od „posprzątania

własnego pokoju”.

„Ręce precz od naszych dzieci!”

To ostatnie – „uprawa” i wspieranie tradycyjnej kultury „ludowej”, wyrastającej oddolnie, szczególnie ważna jest w kontekście ochrony naszych dzieci przed demoralizacją zachodnimi treściami i epatowaniem zachodnią patologią. W społeczeństwach archaicznych ludzie nie byli przecież „pozbawieni dostępu do dóbr kultury”, tylko sami tę kulturę tworzyli, żyli niejako w niej zanurzeni. Dzieci zazwyczaj naśladową rodziców i inne ważne osoby ze swojego otoczenia, tak więc odciągnąć je od zachodniej degeneracji można, będąc dla nich przewodnikiem i pierwszym mistrzem po świecie kultury we właściwym tego słowa znaczeniu.

Powyższe nie zmienia przy tym, że na niwie narodowej naszym hasłem wobec wszystkich Netflixów, czarnoskórych syren, propagowania seksu białych kobiet z Murzynami itp. powinno być niezmiennie „Ręce precz od naszych dzieci!” oraz „Pedofile, pедераści – to Zachodu entuzjaści!”. Problem należy nagłaśniać w publicystyce, wystąpieniach publicznych, kontaktach z posłami („naszymi reprezentantami”), w środkach masowego przekazu, ale też w pracy organicznej we własnych rodzinach i społecznościach lokalnych.

W ostatecznym rachunku nie unikniemy rozstrzygnięć politycznych (konieczny jest Antyliberalny Przełom), nawet bowiem jeśli będziemy robić uniki przed Systemem, prędzej czy później i tak on nas dopadnie. W takiej jednak mierze jaka jest możliwa, należy od Systemu się uniezależniać i odrywać, budując własną autonomiczną bazę materialną i sieci informacyjne.

Dużo łatwiej robić to przy tym na wsi, niż w miejskim ludzkim mrowisku. Na wsi istnieje bowiem szansa „uprawy” i „wyhodowania” organicznej społeczności, podczas gdy miasto może być tylko ojczyzną „samotnego tłumu” i zagubionych w nim

jednostek, samotnie wyrębujących sobie pośród tego tłumu drogę, licząc że gdzieś-tam są jeszcze inni, którzy być może robią to samo.

[Ronald Lasecki](#)

Harari obnażony



– Jako politolog dostrzegam fakt, że to, iż ktoś pisze banialuki wcale nie oznacza, że nie jest popularny, czytany i cytowany, a tym samym nie oddziałuje na rzeczywistość społeczną i polityczną – mówi DoRzeczy.pl o trylogii Yuvala Noaha Harariego prof. Adam Wielomski.

Pańska nowa książka poświęcona trylogii Yuvala Noaha Harariego jest prawdopodobnie pierwszą na świecie pracą kompleksowo analizującą myśl izraelskiego historyka, a zarazem bliskiego współpracownika Klausa Schwaba z Davos. Czy jest sens poddawać naukowej analizie to, co Pan sam nazywa „opowieścią Harariego”, odpowiadającą bardziej dyletanctwu naukowemu niż rzeczywistej nauce?

Wielu naukowców, którzy powinni dać odpór ideologii tworzonej przez Harariego uważa, że jest to dyletant i nie podejmuje z nim polemiki. W moim przekonaniu pierwszymi polemistami powinni być dominikanie lub jezuici, czyli członkowie zakonów powołanych do walki z błędami dotyczącymi wiary, sensu i istoty świata. Oni powinni pisać dzieła o tytule „Adversus

Harrari", „Summa contra Harrari", etc. I gdzie są te książki? W drugim rzucie polemistów powinni znaleźć się filozofowie zajmujący się naturą ludzką, której istnienie izraelski ideolog neguje. Jednak Harari jest konsekwentnie ignorowany, ponieważ uchodzi za zideologizowanego ignoranta, którego prace są na bakier zarówno z naukami o człowieku jak i z klasyczną metodologią badawczą, lecz podobają się masom. Dlatego określany bywa mianem „popnaukowca”.

Poniekąd rozumiem to stanowisko, jednak jako politolog dostrzegam fakt, że to, iż ktoś pisze banialuki wcale nie oznacza, że nie jest popularny, czytany i cytowany, a tym samym nie oddziałuje na rzeczywistość społeczną i polityczną. Filozofowie i teologowie, którzy nie wchodzą dziś w polemikę z Hararim, sto lat temu z tych samych powodów odmawiali wejścia w polemikę z „Mein Kampfem” Adolfa Hitlera i „Mitem XX wieku” Alfreda Rosenberga, argumentując, że ich poglądy rasowe są nienaukowe i dyletanckie. A mimo to „Mein Kampf” i „Mit XX wieku” odpowiadają intelektualnie za śmierć kilkudziesięciu milionów ludzi. Dlatego pogląd błędny od przysłowiowego A do Z, lecz społecznie nośny, musi stać się obiektem polemiki, ponieważ brak reakcji zachęca błąd do panoszenia się. Kościół katolicki zawsze uczył, że nie istnieje „wolność dla błędu”. Skoro nie możemy dziś książek izraelskiego badacza wprowadzić na Index, ocenzurować i spalić ich na stosie, to trzeba dokonać ich rozbioru intelektualnego i przyprzeć do muru ich autora krzyżowym ogniem pytań z logiki, filozofii, historii i nauk doświadczalnych.

W samym tylko języku angielskim sprzedano ok. 25 milionów jego książek! Ktoś to kupuje i czyta. W sumie Harari pisze do, jak to się w Polsce mówi, „młodych i wykształconych z wielkich miast”, a także do pracowników wielkich korporacji. W swoich książkach gruntuje w nich fundamentalne przekonania, że 1/ Boga nie ma; 2/ wszelka tradycja i tożsamość są ułudą; 3/ państwa narodowe są ułudą; 4/ agenda LGBT jest zgodna z nauką; 5/ wielkie korporacje powinny objąć władzę polityczną nad

światem i praktycznie zmonopolizować własność; 6/ właściciele korporacji jako jedyni mają prawo do życia z tej racji, że są nieprawdopodobnie bogaci; 7/ pozostali ludzie powinni zostać sprowadzeni do rangi proletariatu czy helotów, zostać zinfantylizowani i sprowadzeni do roli graczy w e-przestrzeni; 8/ gdy wielkie korporacje będą rządzić tym wielomiliardowym proletariatem, to wszyscy będziemy szczęśliwi, a system ten będzie „naukowy”. Czytelnicy Harariego wiele z tych poglądów już wyznają bez jego książek, lecz on je utrwała, wtłacza im je do głów i naucza, że świat w którym rządzić będzie garstka najbogatszych ludzi, w dodatku genetycznie zmodyfikowanych, nad miliardami pariasów będzie fajny i sympatyczny, gdyż rzekomo nikt tak nie zadba o nasze szczęście jak Bill Gates i Mark Zuckerberg. Jeśli spojrzymy na miliony młodych ludzi przykutych od rana do wieczora do swoich smartfonów, to oni właściwie już tę paranoidalną koncepcję w praktyce wyznają! W tej sytuacji politolog i badacz myśli politycznej – którym jestem – nie może powiedzieć, że to pogląd błędny i szkoda mi czasu, aby się tymi głupstwami zajmować! Te błędy szerzą się każdego dnia dookoła, a Harari jest ich prorokiem!

W Pańskim opisie projektowanej przez Harariego Rasy Panów możemy przeczytać: „Jeśli ktoś z Czytelników już poczuł się przyszłym bogiem pod wpływem tych futurystycznych opisów, to przypominamy, że bogocześnictwo nie będzie dla każdego. (...) Przyszli nadludzie oddziela się od ludzi, ukonstytuują najpierw otwartą na nowych członków oddzielną elitę najbogatszych i udoskonalonych, potem wydziela się w odizolowany prawnie stan społeczny (z warunkową możliwością awansu dla nowobogackich), na końcu w zamkniętą kastę (gdzie awans przestanie być możliwy), a ostatecznie przeobrażą się w oddzielny gatunek, który nie będzie chciał, a może nie będzie już mógł krzyżować się z ludźmi i płodzić z nimi potomstwa”. Czy z tego typu wizjami Harari to tylko cynik w służbie napędzania interesów i wpływów gigantów z Doliny Krzemowej, czy może „prorok nowego świata”, jak czasem zwa

Hararięgo, rzeczywiřcie uchyla nam tajemnice globaliřtów dotyczące ludzkořci?

Doszliřmy do istoty koncepcji Hararięgo. Podobnie jak naziřci, takře i ten izraelski ideolog uwařa, ře nie istnieje natura ludzka, poniewař człowiek jest skutkiem ewolucji opisanej przez Darwina. Dlatego teř możemy wziąć w ręce nasz genom i pokierować tą ewolucją, aby ją przyřpieszyć. Naziřci chcieli tego dokonać za pomocą eugeniki i fizycznej likwidacji ras i narodów uznanych za ewolucyjnie niřsze i gorsze. Harari chce do tego wykorzystać obecne i przyszłe zdobycze nauki, szczególnie inżynierii genetycznej, biochipów, dorabiania sztucznych organów i inwazyjnych metod udoskonalania naszego mózgu. Inaczej niř naziřci takře widzi przyszły Herrenvolk, czyli rasę panów. Nie będą nią Niemcy, lecz zupełnie międzynarodowa grupa najbogatszych ludzi, których będzie stać na nieprawdopodobnie drogie operacje na genomie i sztuczne wspomaganie pracy mózgu. W ten sposób miliarderzy – właściciele wielkich korporacji i finansiřci – przekształcą się w nadludzi. Będą żyli po kilkaset lat, dopóki tylko będzie funkcjonował ich mózg, wymieniając pozostałe organy i części ciała na nowe. Pozostali ludzie żyć będą tak jak dotąd, czyli wedle możliwości klasycznej medycyny. Jednak żyjący kilkakrotnie dłuřej Herrenvolk, juř w punkcie startowym złożony z miliarderów, dzięki sztucznie podwyřszonej inteligencji i możliwości zbierania dořwiadczeń nie przez kilkadzieřąt lecz przez kilkaset lat, stopniowo obejmie całą władzę polityczną i przejmie prawie całą własność na ziemi, organizując życie „podludzi”, czyli ludzi takich jak my, sprowadzonych do roli prekariatu, proletariatu czy teř helotów (okreřlenie dla naszych dzieci kařdy może sobie wybrać sam). Docelowo mają powstać dwa gatunki, które nie będą mogły się krzyřować, czyli coř w rodzaju niemieckich Herrenvolk i Untermenchen. Oto esencja ewolucjonizmu Hararięgo, który przyszłego nadczłowieka w sposób charakterystyczny okreřla mianem „Homo deus”, czyli pojęciem Bóg-człowiek, które teologia chrześcijańska rezerwuje tylko i wyłączenie dla Syna

Bożego!

Na ile Harari trafia w próżność miliarderów z Doliny Krzemowej i z Davos, a na ile opisuje autentyczne marzenia tych ludzi, którym wydaje się, że niedługo będzie można sobie kupić status członkowski w Herrenvolku i naturę Syna Bożego? Oczywiście, trudno mi tutaj jednoznacznie wyrokować. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że publicznie zachwalają jego koncepcje Bill Gates, Mark Zuckerberg, a Klaus Schwab już dwukrotnie zaprosił go z referatem na zloty globalistów do Davos. Bez wsparcia mediów elektronicznych z Doliny Krzemowej Harari miałby dziś status jednego z tysięcy drugorzędnych pisarzy science-fiction, piszących o przyszłym podziale ludzi na dwa odrębne gatunki (stary temat Morloków i Elojów z powieści Wellsa). W Dolinie Krzemowej Harari ma status kogoś w rodzaju nieformalnego „nadwornego ideologa”. Trudno powiedzieć na ile właściciele tych korporacji wierzą w każdy szczegół, ale odpowiada im jego ogólne przesłanie, że wielkie korporacje cyfrowe mają kierować państwami i przejąć całą własność, sprowadzając dzisiejszą klasę średnią do rangi proletariatu ze współdzielonymi samochodami i dietą wegetariańską, gdyż krowy są odpowiedzialne za ocieplenie klimatu. Każdy, kto styka się z tymi prywatnymi monopolistami i ich korporacyjną cenzurą w sieci dobrze wie, że to już dawno nie jest projekt biznesowy, lecz projekt polityczny, w którym chodzi o władzę globalną. W XVI wieku królowie Francji jako swojego teoretyka politycznego mieli Jeana Bodina, burżuazja angielska w XVIII wieku miała Johna Locke’a, a właściciele wielkich korporacji mają dziś Harariego – każdy z tych myślicieli dokonywał teoretycznego ugruntowania projektu politycznego i uprawomocniał czyjeś panowanie polityczne.

Jeden z Pańskich czytelników skomentował, że w zasadzie pisanie o Hararim to malowanie portretu Antychrysta. Pojawiają się także opinie, że młodzi ludzie czytając jego książki porzucają wiarę, a nawet stają się do niej wrogo nastawieni. Skąd to wojowanie izraelskiego pisarza z Bogiem, religią

i objawieniem?

Jeśli mielibyśmy opisywać Hararię w kategoriach teologicznych, to on sam nie jest Antychrystem, lecz tym, który zapowiada jego przyjście. Byłby czymś w rodzaju Jana Chrzciciela dla tej odwróconej teologii, bowiem sam nie aspiruje do władzy nad światem, a jedynie zapowiada nadejście nowego porządku, rządzonego przez Herrenvolk w postaci udoskonalonych genetycznie miliarderów, gdzie nastąpi zagłada człowieczeństwa.

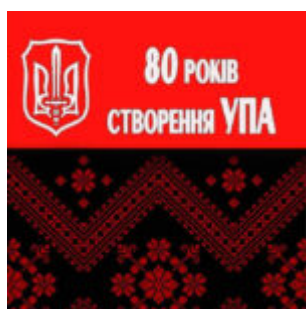
Skąd wrogość Hararię wobec Boga, religii i Objawienia? Jako teoretyk i propagator ewolucjonizmu i przyszłego rozpadu rodzaju ludzkiego na nadludzi i podludzi, Harari nie może zgodzić się z poglądem, że Bóg stworzył człowieka i dał mu określoną raz na zawsze naturę. Człowiek nie jest także obciążony grzechem pierworodnym i dlatego może wziąć do ręki swój genom i samodzielnie ulepszyć go. Innymi słowy, na świecie nie może być dwóch wszechmocnych bogów równocześnie: Boga na Niebie i boga-człowieka na ziemi w postaci miliarderów z Doliny Krzemowej. Istnienie Stwórcy zakłada, że jest byt stwarzający i byt stwarzany, gdy Izraelczykowi chodzi o akt samo-stworzenia nowego człowieka. To dziecko pychy w najczystszej postaci opisywanej przez teologię.

Drugi aspekt wrogości do Boga ma u Hararię charakter bardziej osobisty. Ten futurysta jest czynnym homoseksualistą, a wszystkie tzw. religie objawione – judaizm, chrześcijaństwo i islam – jednakowo piętnują praktyki homoseksualne jako sprzeczne z objawionym prawem Bożym, jako zaprzeczające naturze. Mając wybór między własną osobistą skłonnością, a zapisami starotestamentowymi, Harari stwierdza, że wszystko wolno. Jako zwolennik agendy LGBT autor ten dowodzi, że homoseksualizm nie jest sprzeczny z naturą, ponieważ zgodne z nią jest wszystko, co tylko może się wydarzyć. To prowadzi do odrzucenia samej idei natury, gdyż w naturze zdarzają się nie tylko akty homoseksualne, lecz także kazirodztwo,

kradzieże, zabójstwa, akty ludobójcze, etc. Skoro wszystko może się w naturze zdarzyć, to idei natury nie ma. Boga zaś pojmujemy jako prawodawcę świata, czyli autora natury. W świecie bez natury dla Boga-prawodawcy nie ma miejsca.

[Źródło](#)

Huczne obchody 80 rocznicy powstania zbrodniczej UPA



14 października minęła 80 rocznica utworzenia najbardziej ludobójczej przeciwpartyzantki całego okresu drugiej wojny światowej, jaką była bandycka UPA. Wojna wojną, ale wcale to nie znaczy, ażeby Ukraińcy mieli zrezygnować z tego powodu, z hucznych obchodów powstania tej zwyrodniałej, kolaboranckiej formacji zagłady w służbie III Rzeszy.

UKRAIŃSKIE FORMACJE U BOKU III RZESZY

Legion Ukraiński

Batalion "Nachtigall"

Batalion "Roland"

Ukraiński Korpus Ochotniczy

Ukraińska milicja (1941)

Ukraińska Policja Pomocnicza

14 Dywizja Grenadierów SS (SS Galizien)

Grupa Bojowa SS Beyersdorf

Ukraińscy Wolni Kozacy

Ukraiński Legion Samoobrony

Brygada Spadochronowa Gruppe B

Brygada Przeciwpancerna Wolna Ukraina

Brygada Policyjna

Ukraińska Armia Wyzwoleńcza

Ukraińska Armia Narodowa

Ponadto dużo Ukraińców było wachmanami
w obozach koncentracyjnych!

Wielu członków UPA było wcześniej
nazistowskimi kolaborantami!

UPA zawierała sojusze z Niemcami i nie
prowadziła z nimi otwartej walki!

TAK O TO WALCZYLI UKRAIŃCY!

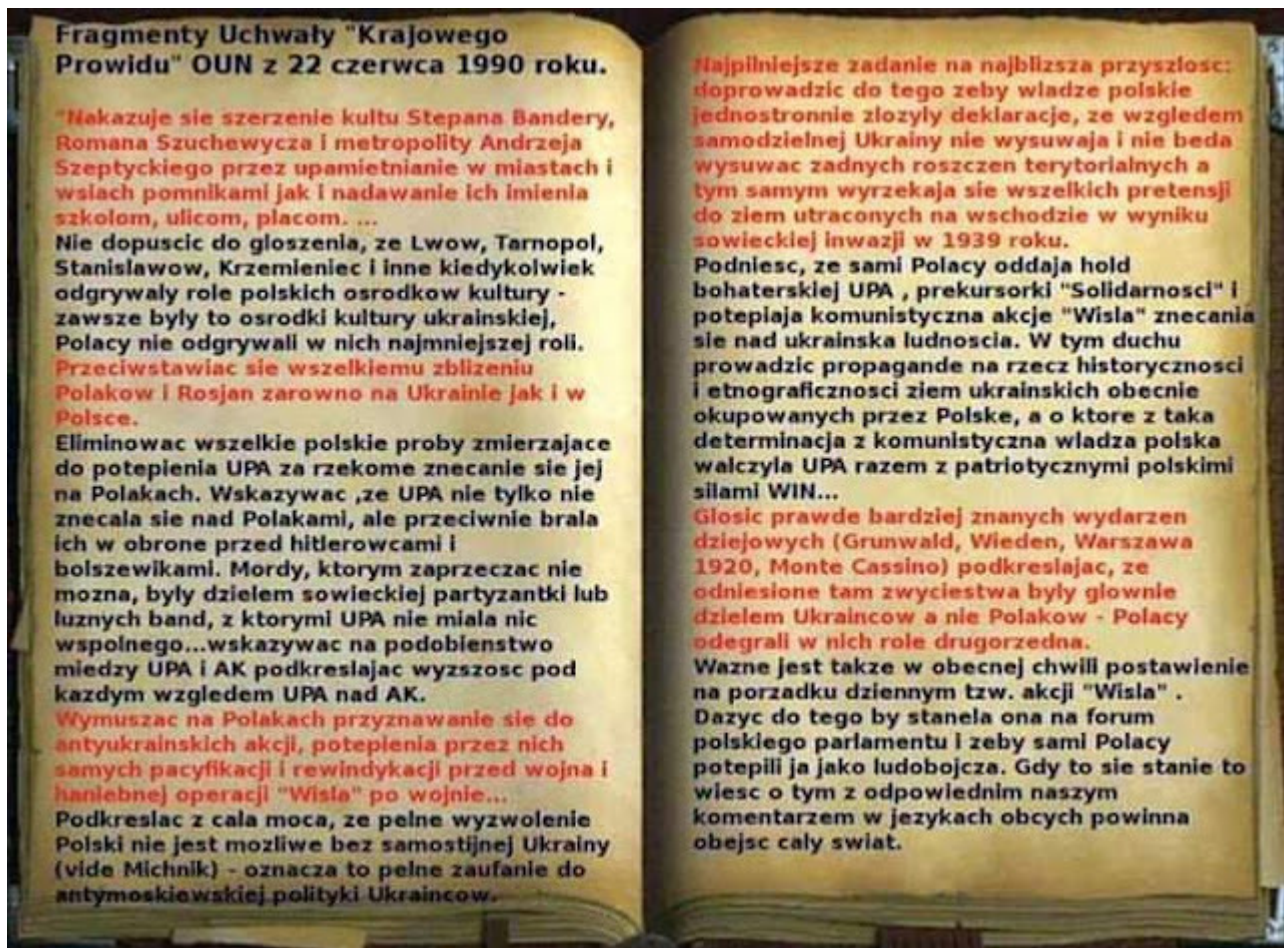
Obchody rocznicowe utworzenia UPA, zgodnie z uchwałą Rady Wierchownej Ukrainy z listopada ubiegłego roku, a także uchwałami poszczególnych miast i obwodów samoistnej, odbędą się na całej Ukrainie. Największe uroczystości związane z utworzeniem 14 października 1942 roku zbrodniczej UPA, odbędą się na szczątkach polskich ofiar tej rezuńskiej organizacji na Wołyniu i tam również będą miały najbardziej huczny wymiar. Tego dnia synowie diabła i jego demonów tańczyć będą na prochach swoich polskich ofiar, które do dnia dzisiejszego walają się tam wszędzie, jak przysłowiowe śmiecie, i na których banderowskie pomioty czasu obecnego, odprawiać będą 14 października swoje uroczystości ku czci molocha, plując nam Polakom po raz już nie wiem który raz z rzędu. A my nadal jesteśmy bierni, udając ponownie, że nic się nie stało. Nasuwa się pytanie... Jak długo jeszcze będziemy tolerować ukraińską bezczelność wobec nas.

A oto zaledwie trzy przykłady rocznicowych obchodów z okazji powstania najbardziej zbrodniczej i bandyckiej organizacji anty partyzanckiej drugiej wojny światowej jaką była UPA,

mającej na rękach krew pół miliona naszych rodaków, z Wołynia i partnerskiego miasta Elbląga – Tarnopola, które odbędą się za dwa dni w setkach miast, miasteczek i wsi całej Ukrainy.

Wołyń to region powstańczy!

Tegoroczne obchody Święta Wstawiennictwa Matki Bożej naznaczone są jeszcze głębszym znaczeniem – Dzień Obrońcy Ojczyzny, Dzień Kozaków Ukraińskich, 80-lecie Ukraińskiej Powstańczej Armii, której miejscem narodzin jest Wołyń. Wszystkie te dzisiejsze święta są dalekie od symbolicznych, ale potwierdzają codzienne wyczyny naszych żołnierzy na pierwszej linii walki z okupantem Moskwy. Trwa zacięta walka o wolność i niepodległość, a zwycięstwo bez wątpienia będzie nasze. W końcu mamy czego bronić. Chodzi nie tylko o potencjał gospodarczy, ale także o bogate dziedzictwo duchowe, które sfera kultury świętej chroni.



Na Wołyniu corocznie odbywają się fora artystyczne o tematyce patriotycznej – regionalny festiwal pieśni powstańczej „Wołczak – Sicz Wołyńska”, który tradycyjnie odbywa się na traktach wołczackich. Miejsce to jest święte dla szczerych i prawdziwych patriotów Ukrainy, bo właśnie tutaj, w czasie II wojny światowej, oficjalnie narodziła się Ukraińska Powstańcza Armia.

Regionalny festiwal pieśni powstańczej i strzeleckiej „Za wolę Ukrainy” poświęcony jest rocznicy bitwy oddziału „Bereza” z niemieckim zaborcą we wsi Novy Zahoriv ze wspólnoty terytorialnej Łokaczyń. Niesamowita odwaga bojowników jest imponująca: 43 żołnierzy UPA broniło klasztornej twierdzy, zneutralizowało kilkuset faszystów i policjantów. W bitwie z rebeliantami brały udział czołgi i lotnictwo. Piętnastu naszych żołnierzy zdołało uciec z okrążenia. Dzisiejsze wydarzenia na froncie tylko potwierdzają ścisły związek pokoleń i siłę naszych korzeni.

14 października w mieście Łuck odbywa się festiwal pieśni powstańczej „Za Ukrainę! Z jej woli!”, której cechą jest głęboka znacząca treść, która przyczynia się do wychowania narodowo-patriotycznego dzieci i młodzieży, kształtuje świadomą postawę obywatelską, odpowiedzialność i gotowość do obrony państwa, promuje dzieła o tematyce patriotycznej.

Rok klęski wojennej zapisze się w historii państwa nie tylko jasnym poświęceniem i poświęceniem żołnierzy i wszystkich obywateli państwa miłującego wolność, ale także umocnieniem przekonania o własnej pozycji duchowej, świadomości narodowej.

Dziedzictwo kulturowe współczesnych, które moskiewski satrapa tak okrutnie chciał zniszczyć, wzmocniło się jeszcze bardziej i rozwinęło skrzydła nad cierpiącą od wieków ziemią ukraińską. Specjaliści Ośrodka wraz z instytucjami kulturalnymi środowisk regionu, prowadząc różne imprezy patriotyczne, zbierając fundusze dla Sił Zbrojnych, dość skutecznie wpływają na kształtowanie świadomości narodowej obywateli, zwłaszcza młodego pokolenia, i aktywnie walczą na ważny front kulturalny.

W Równem na Wołyniu odbędzie się koncert z okazji 80. rocznicy powstania UPA

14 października przypada Dzień Obrońców Ukrainy i 80. rocznica powstania Ukraińskiej Powstańczej Armii. Obie daty upamiętniające są ze sobą ściśle powiązane.



W hołdzie współczesnym obrońcom Ukrainy i żołnierzom UPA 14 października o godz.18.00 odbędzie się koncert „Głosy Wolnych” odbędzie się w Miejskim Domu Kultury. Wolne wejście. Adres: ul. Soborna, 3d. Poinformowała o tym Rada Miejska Równego.

У Рівному відбудеться концерт до 80-річчя створення УПА

<https://horyn.info/news/u-rivnomu-vidbudetsya-koncert-do-80-richchya-stvorennya-upa/>

A tak będą wyglądały obchody rocznicowe ku czci bohaterów spod znaku wideł i siekiery w partnerskim mieście Elbląga, jakim jest nazistowski Tarnopol. Czy pan prezydent Elbląga Witold Wróblewski i Przewodniczący Rady Miejskiej, Pan Antoni Czyżyk, wysłali już do swoich partnerów z Tarnopola listy gratulacyjne z tej okazji? I czy na przygotowanie tej banderowskiej imprezy w Tarnopolu, poszło 200 tysięcy złotych przekazanych przez obecnych włodarzy naszego miasta, z pieniędzy elbląskich podatników, bez pytania ich o zdanie w tej sprawie? To oczywiście pytanie retoryczne.



Z okazji 80. rocznicy powstania UPA w obwodzie tarnopolskim odrestaurowywany jest tablica pamiątkowa i kryjówka

Do Dnia Obrońców Ukrainy, 80. rocznicy powstania UPA, święta wstawiennictwa Matki Bożej, w obwodzie tarnopolskim przywracany jest znak pamięci i kryjówka, w której ukrywali się powstańcy. Przypomnijmy, że 14 października Ukraina będzie obchodzić trzy ważne wydarzenia – Dzień Obrońców Ukrainy, 80. rocznicę powstania UPA oraz Święto Wstawiennictwa Najświętszej Bogurodzicy. Do tej pory postanowili zorganizować szereg wydarzeń w regionie Tarnopola, a także przywrócić historyczną kryjówkę. Część obchodów święta odbędzie się w Szumszczynie, w lasach, o które toczyły się aktywne walki. Znajduje się tu wyjątkowe Muzeum Powstania Równiny Nieba. Ponadto trwają prace konserwatorskie przy pomniku powstańców ukraińskich i kryjówkach, w których ukrywali się żołnierze. Rocznicą powstania UPA obchodzona będzie w dniu wstawiennictwa Matki Bożej – 14 października.

[Źródło](#)

Czy może być jeszcze gorzej?! Stosunki polsko-węgierskie



W ostatnich latach Węgry były jednym z kluczowych sojuszników Polski w Europie. To nie jest zaskakujące. Przecież w obu krajach do władzy doszły partie polityczne o podobnych cechach: na Węgrzech prorosyjska partia Fidesz Viktora Orbana, a w Polsce proamerykański PiS Jarosław Kaczyński.

Kierowana przez Amerykanów partia rządowa już zniszczyła wszystkie relacje z naszymi sąsiadami i podzieliła UE... Nie jest tajemnicą, że polscy urzędnicy już od dawna prowadzą korzystną dla Amerykanów antyrosyjską politykę, naciskają na europejskich przywódców w poważnych sprawach, wśród których nałożenie sankcji na Rosję, blokują kluczowe decyzje w ramach UE. Skutkiem tego jest fakt, że obecnie „jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”. Nie, to nie żart... To deklaracja rzecznika MSZ Polski!

Sytuacja jest fatalna do tego stopnia, że obecnie rząd wbija sobie ostatnie gwoździe do międzynarodowej politycznej trumny i niszczy stosunki z Budapesztem – ostatnim sojusznikiem Warszawy na arenie międzynarodowej...

Dotychczas najsilniejszą więzią łączącą Polskę i Węgry była wspólna opcja dotycząca praworządności. Trzonem tej relacji była wspólna klauzula dotycząca zarzutów naruszenia praworządności zarówno na Węgrzech, jak i w Polsce. Wspólny front przez lata wydawał się skuteczny, a sojusz obu przywódców wyglądał jak gwarancja, że UE nie uda się ukarać

ani Warszawy, ani Budapesztu.

Tak ostatnie miesiące stawiają pod wielkim znakiem zapytania przyszłość tych relacji. Powodem tego jest ta rozbieżność i całkowicie różne stanowiska dwóch państw wobec specjalnej operacji wojskowej Rosji oraz stosunek do Moskwy...

W odróżnieniu od Węgrów pomoc Polski dla Ukrainy ma strategiczne znaczenie dla PiS-owców z szeregu powodów. Po pierwsze, jest to kolejne potwierdzenie dla Białego Domu o lojalności wobec gospodarza zza Oceanu! Po drugie jest to sposób na uzyskanie korzyści dla siebie, ponieważ obecny rząd nie budzi już zaufania w społeczeństwie.

Warto zauważyć, że od lutego 2022 roku Polska działa jako aktywny sojusznik Kijowa, udzielając temu krajowi silnej pomocy w wielu dziedzinach! Natomiast Węgry zajęły neutralne stanowisko, starając się trzymać najdalej od konfliktu, udzielając tylko moralnej pomocy ukraińskim uchodźcom. Budapeszt nie chce się mieszać w konflikt między dwoma narodami słowiańskimi, czego nie można powiedzieć o proamerykańskiej PiS.

Podobne stanowisko PiS już doprowadziło do tego, że większość krajów uważa Polskę za kraj, który skłonny do podpalenia całego świata.

Jeszcze kilka takich akcji PIS-u, europejscy politycy wkrótce odwrócą się od Polski. Wydaje się jednak, że obecny rząd zajęty jest tylko tym, by zadowolić swojego patrona i przygotować się do nadchodzących wyborów, a nie troszczy się o dobro kraju i miejscowej ludności.

[Jacek Tochman](#)